Nro 13. R. 1837. Środa 1 marca.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

RUSTAN
Mameluk Napoleona.
(*Z Francuzkiego.*)

I.

Gościnność na Wschodzie jest niezmienną, wrodzoną, dziedziczną cnotą. W téj krainie niezmiernych pustyń, człowiek przed wszystkiém żywą uczuł potrzebę udzielać pomocy i odbiérać ją na wzajem; podróżny jest tam czczony, a gość jak co świętego przyjęty. — Gościnność, jak to wszystko, co na wierze polega, ma swoje formuły i symbole, które są nietykalne. Czara, którą podają z napojem obcemu na Wschodzie gdy w dom zawita, zawsze jest oznaką życzliwości gospodarza, i wypróżnić ją może z zupełném bezpieczeństwem i ufnością. — Armenija, ów kraj pyszny i bogaty, rozciągający się od gór Kaukazkich, aż do brzegów Eufratu, dotąd oddycha piérwszemi biblijnemi natchnieniami; znajdziesz tam jeszcze patryarchalnych ojców rodzin, podobnych Jakóbowi, a tkliwa o Józefie legenda żyje w każdéj pamięci. Każda ormiańska rodzina posiada naczynie do napoju, którego starożytność lub większa kosztowność, którego prostota lub nowość słusznie wnioskować każe o stanie rodziny. Takie naczynie podają zwykle przy wielkich domowych uroczystościach. Dzieci z przyjściem na świat smokczą z niego piérwszy swój napitek, oblubieńcy piją z niego na swojém weselu, chorzy, gdy przychodzą do zdrowia, obcy, przy końcu piérwszéj biesiady, którą w cudzym domu pożywają, a ojciec rodziny w każdéj pamiętnéj rocznicy, w naczynie to leją upajające i chłodzące napoje. Z taką czarą przy ustach, przysięgają sobie kochankowie wieczną czułość i wierność.

II.

Będzie temu prawie lat trzydzieści i ośm, jak pewien ormiański młodzieniec, z majętnych i poważnych rodziców, podawał czarę swadziebną Neftali, najpiękniéjszéj dziewicy na całą okolicę. Oboje poczciwi, młodzi, piękni, wróżyli sobie w tym spokojnym i błogim kraju, długie i szczęśliwe pożycie. Liczne trzody, tkliwa miłość rodziców, poważanie u współbraci, ręczyły im pewność tych nadziei. Tymczasem razu jednego, po bardzo długich i mordujących łowach, Rustan zapadł na zdrowiu, ciérpiał długo, byłby może i uległ chorobie, gdyby nie czuła troskliwość Neftali, nieodstępnéj od łoża kochanka. Rustan postanowił życie swoje, które mu zachowała dziewica, jéj tylko na zawsze poświęcić. — Chory przychodził do sił powoli, cała rodzina zebrała się na obchodziny uryczystości ozdrowienia, a czara rodzinna, którą najpiérwéj Rustan wypróżnił, stokroć napełniała się i stokroć w gronie przyjaciół za zdrowie jego wychyloną została. Z czarą obiegały w koléj żarty i śmiéchy, jeden gość tylko siedział na stronie smutny i w myślach zatopiony; byłto Alib, towarzysz młodości i zabaw Rustana, syn najbogatszego człowieka w okolicy. Alib, który mógł pysznić się z siły swojéj i postaci ciała; któż umiał jak on dzikiego poskramiać konia, któż jak on z każdéj bitwy zwycięzcą wychodzić, kto pociągać za sobą spojrzenia rozkochanych dziewic? Przecież Alib kochał tylko jednę, jednę tylko Neftali, narzeczonę przyjaciela swego Rustana. — Alib niemiłym cisnął wzrokiem z pod gęstych brwi, w téj chwili, gdy Rustan, podnosząc jedną ręką czarę rodzinną do góry, drugą ściskając postać Neftali, całował ją wczoło, i mówił: «O ukochana Neftali! na tę czarę przodków moich przysięgam, że twoim będę, twoim po wszystkie dni życia mego. To święte naczynie niech stanie się zakładem naszéj wzajemnéj i wiecznéj wierności!» — Neftali wzięła czarę i mówiła: «Tak! do tego należeć będę, do tego na całe życie, do kogo ta czara należy; przysięgam głośno i uroczyście!» — Co w téj chwili działo się w

duszy Aliba, to tylko on sam wiedział, i zły jeniusz jego. Gorzki i zimny uśmiech mignął po zaciśniętych ustach, a każdy włos zadrżał na brodzie jego. — W kilka dni potém znowu zebrała się rodzina na uroczystość domową, szukano czary, ale napróżno; zginęła. — Neftali płakała z żalu. Rustan wpadł w okropną wściekłość i pobiegł w góry, jakby szukać zdobyczy, jakby był pewny, że ją tam znajdzie. — Po tygodniu dopiéro postrzegła matka wracającego syna z twarzą bladą, wyniszczoną, przeklinającego i siebie i wydziercę czary. Rustan uściskał pospiesznie płaczącą matkę, nie wspominał o Neftali, rzucił łzami obciążone spojrzenie na miészkanie dziewicy, i znikął.

III.

Szczęk broni rozlegał się w Egipcie. Dwa narody, współzawodniki do sławy, jakby w szrankach do wspólnéj wyzwały się walki. Między piramidami a morzem stoczyli bój Anglicy z Francuzami, na brzegach Nilu, o posiadanie Gangesu. Mąż ścierał się z mężem na pustyni, aby zdobyć i utrzymać bogate posiadłości na brzegach Koromandlu; a zaciszny Egipt, przerażony wrzawą wojenną w obcych dla niego zamiarach, wezwał w pomoc Mahometa i starych swoich bogów, wezwał arabskie hordy i sztylety fanatyzmu. Wszystko wstrzęsło się od zatoki Abukir aż do Heliopolis; Egipt zamiénił się w pole bitew, raz zajmowany przez wojska francuzkie, drugi raz przez angielskie i arabskie; nakoniec przechyliło się zwycięztwo na stronę męża, którego powołaniem było na wybrzeżu Suez odmiéniać postacie państw.

Zwycięzcy ciągnęli przeciw Egiptowi, ozdobieni wiadomościami i cywilizacyą. Miałażby ta ziemia, niegdyś nauczycielka Zachodu, przyjmować teraz nauki, narzucone sobie przewagą oręża, przyjmować dobrodziéjstwa wyrzucone z paszcz działowych? Egipt w posuwaniu się Francuzów widział tylko ruinę własnéj indywidualności; drżał więc i pałał zemstą. Kairo wydało piérwszy jęk powstania, jakby wielki pożar buchnął po całém państwie, grożąc armii francuzkiéj zniszcze-

niem; ale jak prędko wybuchnął, tak i prędko przytłumionym został. — Widziano wówczas naczelników gnących przed zwycięzcami kolana, błagających o przebaczenie i opiekę. — Bonaparte, otoczony jeneralnym sztabem, przyjmował dnia jednego odwiedziny Szeika, dowodzącego w Kairze. — Ów Szeik był człowiekiem ambitnym, jego namiętne żądze nieraz zbawienie Egiptu nad przepaścią stawiły; a teraz, miał zamiar pozyskać zwycięzce sobie. Bonaparte właśnie za zdrowie Francyi, którą wnet ujrzeć się spodziéwał, wypróżniał butelki szampana w gronie swoich oficerów, obecnemu Szeikowi podał szklankę, którą ten, nie zważając na przepisy Mahometa, jednym tchem wychylił. — Na dziedzińcu jeneralnéj kwatery rzały i grzebały kopytami arabskie konie, okryte pysznemi tyftykowemi derhami — byłto podarunek od Szeika jenerałowi Bonapartemu. Spoglądał on iskrzącemi oczyma na te dzielne zwiérzęta, ale uwagę jego ściągnął przedewszystkiém jeden Mameluk, stojący przy koniach. Mógł mieć lat 20, szlachetnéj choć brunatnéj twarzy, postaci wzniosłéj, oko wiele rokujące, i jakiś wyraz poczciwości i przywiązania po całéj rozlany twarzy. «Czyjto młodzieniec?» spytał Bonaparte Szeika. — «Jestto sługa mego domu.» — «Chciałbym mieć takiego sługę!» — «Miałbym się za szczęśliwego, gdybyś zechciał go przyjąć, Jenerale!» — «Dziękuję..... a ty, chciałżebyś u mnie zostać?» Mameluk złożył na pierś ręce i schylił głowę. W całéj postaci jego wyrażała się radość i uległość; gdy wzrok podniósł ku górze, zdało się, jakoby chciał przezto powiedzieć, że niebo tak przeznacza, aby los jego związał się z losem wielkiego wodza. — «Jak się nazywasz?» — «Rustan!» — Tak, byłto Rustan, narzeczony Neftali, który daleki od ojczyzny i krewnych, chciał uniknąć gniéwu Bożego; gdyż z utratą czary, zdawało mu się przeczuwać nad kochaną i nad sobą wiszące nieszczęście. — «Będziesz Mamelukiem przy moim boku.» Od téj godziny Rustan należał do Napoleona.

Dokończenie nastąpi.

79

DZIECI
SZUKAJĄCE SŁUŻBY.

Szła drogą dziewczynka, a obok brat (mały,
I panią bogatą te dzieci spotkały.
Uprzéjmie ich pyta, i gdzieżto idziecie?

DZIEWCZYNKA.

Służby szukamy po świecie.

PANI.

Jakoś koło was niebardzo ubogo.

DZIEWCZYNKA.

Służba nie hańbi nikogo.
I my mieliśmy dostatki,
Śród zamożnéj żyjąc chatki,
Obok dobréj naszéj matki;
Lecz matka zawsze mówiła:
»O! dopóki będę żyła,
Póty ja i wy szczęśliwi;
Ta ręka wszystkich wyżywi.
Ale pamiętajcie dzieci
Że nie zawsze słońce świéci;
Bóg wam może zabrać matkę —
Przeto szanujcie czeladkę,
Bo kto wié na co przyjdziecie.«
I tak się stało; służby szukamy po (świecie.

PANI.

I kto wié czy ją znajdziecie.

DZIEWCZYNKA.

Matka zawsze powtarzała:
»Pracuj Róziu choćeś mała;
Kto pracować się nie leni,
Zawsze pieniądz ma w kieszeni.
Pracowitym wszędzie radzi,
Bóg ich w rządny dom wprowadzi;
Pracowity z panem siędzie
Posilać się razem będzie,
Pan na jego wsparty ramię
Najlepszy mu kąs odłamie,
I rzecze: domu tyś mego ozdobą,
Wszystko chętnie dzielę z tobą.
Przytém często powtarzała:
»Rządź się prawdą Róziu mała,
Ukochajcie prawdę dzieci,
Ta was najlepiéj poleci. —
Wreszcie kończyła przestrogą.
»Zachowujcie się chędogo,
Zawsze czysto, schludnie, dzieci,
To was najlepiéj poleci;
Każdy dom wam się otworzy.

PANI.

Widać nad wami promień łaski Bo- (żéj.
Chodźcie dzieci do méj chatki,
Będziecie tak jak u matki:
I ja z wami razem siędę,
Dar Boski pożywać będę;
Najlepszy wam kąs odłamię,
Bo w was widzę bóstwa znamię.

CHŁOPCZYK.

A ten piesek co tu idzie?
Nie opuścił on nas w biédzie,
Mybyśmy go z sobą wzieli —

PANI.

Niechaj i on wasz los dzieli:
W moim domu nie brak chleba.
Tak, pięknie, i o piesku zapomnieć (nietrzeba
Bardzo twoje serce chwalę;
Bądź pewny że i pieska z domu nie (oddalę.

Stanisław z Dzikowa.

ODWAGA.

Bez odwagi niéma cnoty. Odwagi trzeba, byś w sobie samolubstwo pokonał i stał się dobroczynnym; odwagi trzeba, byś zwyciężył lenistwo i we wszelkich pożytecznych naukach czynił postępy; odwagi trzeba, byś bronił ojczyznę i w każdym razie zasłaniał bliźniego twego; odwagi trzeba, byś się złemu przykładowi i niezasłużonemu oparł szyderstwu; odwagi trzeba, byś cierpliwie i bez narzékania, znosił choroby, troski zmartwienia każdego rodzaju, odwagi trzeba, byś dążył nieustannnie do téj doskonałości. któréj w prawdzie tu na ziemi osiągnąć nie podobna, lecz do któréj jednakże dążyć nieustannie należy, inaczéj byśmy wszelkiéj szlachetności pozbawieni zostali. — Jakkolwiek ci jest miłą po przodkach odziedziczona puścizna, honor, życie, każdéj chwili bąć gotów poświęcić to wszystko, jeżeli tych ofiar powinność po tobie wymaga: Albo się trzeba zrzec samego siebie, zrzec każdego ziemskiego dobra raczéj, niż go niegodziwym zachować sposobem; albo inaczéj człowiek nie tylko że nie jest bohatérem, lecz w poczwarę zamiénić się może. — Żyć z sercem od pomyślności znikomych oderwanym, zdaje się nie jednemu, przykazem zbyt dzikim i nie do wykonania. Jest to wszelako nieomylną prawdą, że bez obojętności w razie potrzeby na takowe pomyślności, nie potrafisz ani żyć ani umiérać z godnością. — Odwaga powinna wznosić umysł do wszelkich cnotliwych przedsięwzięć, lecz bądź na to baczny żeby się w pychę i srogość nie zmieniła. — Ci co sądzą że odwaga nié może się z łagodnemi zgodzić uczuciami, ci co łatwo nawykają do gróźb, kłótni, zamieszek i krwi rozléwu, nadużywają sposobów od Boga im danych, by się stali użytecznemi i byli społeczeństwa przykładem. I ci to są zwykle najmniéj śmieli w ważniéjszych niebezpieczeństwach: żeby siebie samych ocalić, zdradziliby ojca, i matkę. Najpiérwszemi w wojsku zbiegami są ci, co się z pobladłéj towarzyszów swoich naśmiéwali twarzy i podle z nieprzyjaciela naigrawali.

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Półka.*